

FANTOMY

Spotkanie z Ireną Eichlerówną zanotowałem w jednej z pierwszych *Niebieskich kartek* na początku lat pięćdziesiątych, gdy zaczynała się moja przygoda teatralna. Zawarłem jej w tomie *Sercem dnia jest wieczór*, którego tytułu nikt nie mógł zapamiętać, nie był to dobry tytuł. Niewiele mi także przyniósł, niewiele spodziewam się po nim też w przyszłości. Jeśli chcecie wiedzieć, uważam ten czas przygody za stracony, mogłoby go nie być! Diugo biłem się o wydanie książki, wspomagał mnie mój młody przyjaciel Janusz Majcherek, interesujący się teatrem znacznie bardziej ode mnie, to on napisał także przedmowę. W sumie tom dał dwa, trzy sprawozdania, to wszystko. Potężny niewypał! Powtórzono mi wybuch jednego z młodych mocnych w starym wydawnictwie, ważnego mocnego: „A ja w miejsce Rudnickiego wolę debiut”. Słowo daję, że jestem podobnego zdania. Moi antagoniści zawsze mogą liczyć na mój głos. Niczego nie wymyśla, czego nie wymyśliłem dawno przed nimi. Niczego także nie oczekuję!

W tomie szukałem, tak to dzisiaj widzę, wejścia w życie, teatr miał mi to wejście ułatwić. „Chce ogrzać się naszym ciepłem” – napisała bezbłędnie pewna młoda osoba. Nie pukałem do znawców, nie szukałem kontaktu z mafią, zresztą niewielkie miałem pojęcie o ich potężnych możliwościach. Gdybym nawet wiedział i tak pozostałbym z zewnątrz, na boku, to jedyne usytuowanie dla mnie. To prawda, znawcy znają wiele rzeczy, których dotąd nie znam. Ale i tak nie poszedłbym do żadnego z nich. Ze swoimi tajemnicami nie są

dalej. W teatrze, jak i w całej rozleglejszej domenie sztuki, byle kto może trafić na klucz. Z pomocą? Naturalnie z pomocą! Lecz czyją – ba, czyją? Wbrew temu, co sądzi, podobnie jest i w nauce.

Po moim holdzie dla Eichlerówny w *Świecie* dzwonił do mnie Jerzy Kreczmar, kierownik literacki Axera. Jego słowa: „Irena miała dobry dzień, po tym co pan o niej napisał”.

(Zahaczyłem o Jerzego Kreczmar... Pamiętam spotkanie we Lwowie. Niemcy weszli do miasta w kilka dni po ataku; wchodzili w Związek Radziecki jak w masło, szły dziesiątki tysięcy jeńców radzieckich, wśród nich znajomi... Kreczmar: „Teraz Stalin skryje się za Ural, do prawdziwej wojny nie będzie zdolny, zacznie partyzantkę...” W ciągu dziesiątków lat, za każdym spotkaniem z tym bardzo mądrym człowiekiem, wracały do mnie jego słowa lwowskie.)

Wkrótce potem zadzwoniła do mnie Eichler. Z propozycją przerobienia *Paleczki* na sztukę i zagrania w niej. W moich przepastnych szufladach widziałem niedawno temu jej maszynopis. Myślę, że w jej szufladach znajduje się kopia; była osobą, wyglądała na to, która ma porządek w szufladach; wielu sztuk chyba nie przerabiała.

Chciała: jednakże pewnych uzupełnień. Chodziło o rozszerzenie roli Józefiny, którą miała zagrać. A natrafiła na opór. Nie chciałem, nie mogłem, nie umiałem nic zmienić, czułem paraliż. Dlaczego? Żadnej odpowiedzi dzisiaj na to pytanie nie mam, obliczcie lata! Dni w jej mieszkaniu miały na walce na noże, konfrontacja nie zmieniła ani jej, ani mojego stanowiska.

Osoba wtańczona głęboko, wprowadzona w teatr, doświadczona, miała przed sobą durnia, podszytego fantomem, broniącego fantoma. Długo pozostałem taki. Nieprzemakalny na nic, nieustępliw. Rozstaliśmy się.

Czy zachowała zał? Najpewniej tak. Po wielu latach spotkałem ją w leżnicy na Hożej. Czekałem na swoją kolej, ona wyszła. Usiadła, wdała się w rozmowę, mówiła długo, gęsto, o wszystkim. Naraz wpadła w gniew.

– Ja tyle mówię o sobie, a pan milczy! Niechże pan coś powie. Co u pana? Mówią, że pan żyje w Paryżu, tymczasem widzę pana na Hożej...

– U mnie? – zdziwiłem się. – U mnie nic...

– Jak to nic?

– U mnie nic się nie dzieje, nic zupełnie. Nawet nie wiem, co powiedzieć.

– Co pan? – patrzyła na mnie zagniewana i zdumiona.

– Nic, zupełnie nic...

Od czasu do czasu spotykałem ją na ulicy, miałem przed sobą nie zaniedbaną, lecz źle ubraną, starzejącą się kobietę o skomplikowanych, nie dających się ułożyć stosunkach z ludźmi, kogoś, kto marzy o dobrych stosunkach z otoczeniem, ale te mu zupełnie nie wychodzą.

Dotąd widzę ją na zbiegu ulic Świerczewskiego i Tłumackiem (ulica Świerczewskiego za chwilę z powrotem znów będzie Leszkiem, jeśli nie znajdą dla niej kogoś bardziej podchodzącego). Zwleka z przejściem, ogłuszona nie dowidzi, boi się. Z każdej strony nadjeżdżają tramwaje i autobusy, to jedno z najbardziej nieprzyjaznych miejsc w mieście, groźne jak róg ulic Neuilly i Madeleine-Michélisse. Stoisz i oczekujesz katastrofy. Aktorka długo stała, wreszcie ruszyła za tłumem.

Usiadłem potem na przystanku wprawosony między dwie kobiety prawie bez twarzy w trolebusowym wieku, jak ulica mówiła dopiero co. Pokazując wieżowiec od lat w przeróbkach, w budowie, w huk i grozie jedna z kobiet tłumaczyła drugiej:

„Oni w tym miejscu mieli synagogę. Teraz także chcą tu mieć synagogę, nie pasuje im inne miejsce. Więc kazali budować ten drapacz. Tu chcą się modlić”.

Ludzi wyganiaли na rzeź, kamień nie pozostał na kamieniu z dawnych ulic, powstały nowe. Ale zawsze pozostaje lud ze swoją egzegezą.

Eichlerówna. Potwór jak Rachel, jak Sarah Bernhardt. Sławę ugrunтоваła wielkie narody z wielkimi pieniędzmi, mniejszym pozostaje sen o doświadczeniu. Ale i sen ma wagę. Istnieje rzecz i cień rzeczy. Należysz do rzeczy czy do cienia rzeczy w wielkim porządku świata? Odpowiedz sobie na to pytanie.

Jak tamte potwory, również Eichlerówna miała swój własny znak dobowy.

Cytat z *Paleczki* o niej:

„Wojnę spędziła na Zachodzie. Po tych wszystkich latach miała wreszcie pokazać się w *Kazdemu to, na czym mu mniej zależy*. Już po niewielu minutach można było się zorientować; że nic się nie zmieniła. Ze sceny istotnie dochodziło brzęczenie much w ogrodzie, żadnych akcentów, żadnego przestankowania, jakaś całkowita równoważność kwestii, jakaś cygańska wyrównana śpiewność, powróży, powróży, pozwólcie panowie, ja powróża, kabała, postawia. Z początku brzęczenie much irytowało, ale powoli słuchacz poddawał się tej podróży wśród szumiących, rozkosznych, ogromnych pól pszenicy i to poddawał się z rozkoszą.”

Inne teksty na jej temat cytelnik znajdzie w tomie *Sercem dnia jest wieczór*.

Pewnego wieczoru u Tadeusza Łomnickiego oglądałem ją w filmie przedwojennym, tytułu nie pamiętam. Piękno i Siła. Po wojnie już nie była taka. Lata zmieniły proporcje jej twarzy, jej dużego ciała. Wiedziała o tym ona, wiedzieli mężczyźni. Na ile uroda zanotowana przez film pomogła utrwaleniu się legendy? Przez wojnę z legendą przeszła tylko ona jedna.

Sex bomba, to nie moje określenie, usłyszałem je w telewizji. Wieczorem u Łomnickiego uprzytomniłem sobie, że oto patrzę na zjawę. Dwie kobiety patrzące na drapacz mówiły językiem, który dawnemu intelektualistom wydał się językiem fantomów. Eichler jeszcze żyła, ale Eichler w filmie to był fantom. I ja byłem fantomem. Fantomy żyją długo. Żyją potężnym życiem!

Tylko, w jednym piśmie znalazłem przejmujący opis pogrzebu, inne milczały. Widownia nie przyszła. A dopiero co, miesiące zaledwie dziela nas od tamtych dni. Panaowała euforia, wszyscy, wszyscy z teatrów, teatryków, oper, operetek skandowali zgodnym chórem: nareszcie jesteś we własnym domu, nie stój z boku, przyjdź, pomóż. Opera narodowa trwała długo i zakończyła się wielkim balem, na którym – tak trzeba było – pokazali się wszyscy, wszyscy. Nie widziałem Eichler wśród skandujących, może przeoczyłem? Może jej nie chcieli, uważali za starą? Grą, zawsze toczy się gra. Może to ona nie chciała wyjść ze swojej samotności, jedyne go stanu do przyjęcia dla tak zwanego artysty? Prawda, nie dla aktora, ten bez widowni umiera... Ale i tak było to życie, w ostatnich latach zwłaszcza, w półzapomnieniu. Klaka tygodnia jej śmierci niczego nie zmieni.

Zima, panowie, zima.

Adolf Rudnicki